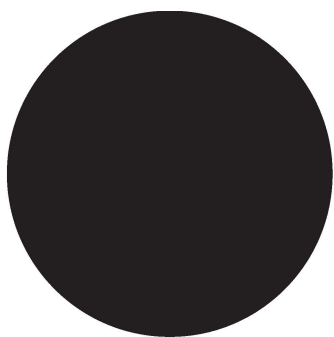


Władysław Sebyła

Wiersze zebrane

Warszawa 2021



Ogłoszenie

Obywatele!
Szczurów na świecie za wiele.
W biały dzień wychodzą ze śmietników.
I ośmielają się swój pisk
Podnosić do godności człowieczego krzyku.
Zamknąć im pysk!
Wczoraj na teatralnym placu zarżnęły koguta.
(Taka ich buta).
Wszędzie szczury.
Ubrały się w mundury
Sutanny i fraki,
A i w purpurze chodzi jaki taki.
Gryzą i niszczą wszystko, co im pod pysk wpadnie.
Na nic pułapki, zapadnie.
Żrą trawę na łąkach jak woły,
Kupy trocin zostawiają z lasów:
Nieładługo glob ziemski będzie taki goły,
Jak zadki dwuletnich bobasów.
Najwyższe góry, sięgające nieba,
Gryzą jak bochny chleba.
Kurzem żelaznej rudy opylone pyski
Nurzają w nafty wytryski.
A niech je ogarnie pragnienie.
Żegnajcie źródła, potoki, strumienie!
Wszystko wychłepcą po troszku:

Wypiją ocean gorzki
 I morza zielone od burzy,
 Potem i błoto z kałuży.
 A kiedy suche będą morza, rzeki i potoki,
 Wpiją drobne siekacze w obłoki,
 Zanurzą zęby w zachodzące zorze
 I z pysków wąsatych
 W wyschły ocean i morze
 Zakapią krwi słonecznej purpurowe kwiaty!

.....

Ja jestem szczurołapem, gram słodko na flecie,
 Chodzę, lunatyk nieba, po ogromnym świecie,
 Szczury tropię
 I topię.
 Gram kołysanki srebrne na siedmiu świetlistych
 tonach,
 A szczury tańczą sennie na długich, złuszczonych
 ogonach.

Wsluchane w pluski fujarki,
 Toczą piskliwe pogwarki,
 Idą za mną – w takt fletu z wolna się kolebią –
 I toną po jednemu, powoli –
 W czarnej, rodzajnej roli,
 W moim złocistym niebie.

Spowiedź szczurołapa

Księżu! Przestań mnie straszyć swoim bogiem
strasznym,
Który siedzi na tronie z gwiazd i adamaszku.
Przestań syczeć jak żmija. Przestań mówić do mnie.
Nie słyszę. – Zgłuchłem w ciszy.
Nie widzę. Oślepiły mnie płomyki gromnic.
I nie wierz moim grzechom. Ja tak słodko kłamię.
Umiem wymyślać grzechy pachnące kwiatami,
Grzechy pachnące wiatrem i mokre od deszczu,
Grzechy – co jak liście szeleszcza.

Nie strasz mnie bogiem, który za zielonym stołem
Siedzi i świat świdruje złym, sędziowskim okiem.
Ja mam swojego boga, który jest obłokiem,
Krzepkokorzennym drzewem, wiosennym, wysokim,
Kroplą złotej oliwy płonąca w motorze,
Jest wichrem, który huczy nad wzburzonym morzem,
Jest dźwięczną muchą w słońcu, wilgotnym parowem
I jest nowym, przeze mnie wymyślonym słowem.

Nie chcę twojego nieba, które ma się zwinąć
Jak karta książki, drukowana gwiazdami;
Żeby nas odkryć pustkom i głębinom.
I żeby w ostatni dzień twój bóg mógł zawisnąć nad nami.
Moje niebo jest inne. Niebieskie i granatowe.

Słońcem w dzień, w nocy nocą spowija mi głowę.
Jest tajemnicze i straszliwe.
W nim komety maczają swe miedziane grzywy,
Gdy na wodopój do słońca od czasu do czasu
Przychodzą z dalekiego, huczącego lasu.
Moje niebo jest głębokie... głą-bo-kie...
Spróbuj, księżu, przeniknąć je swym siwym okiem
Do dna... do dna...

Nie chcę twojego nieba, gdzie brzmią święte hymny.
Moje niebo jest mroźne jak szkło,
Zimne jak lód zimny.
Ale w nim śnią ślimaki poskręcanych mgławic,
Wiją się złote gwiazdy jako ryby w stawie,
Wzbiera w nim czas odwieczny kosmiczną powodzią,
Płyną światy po wodzie, jak najgłbsze łodzie.
Moje niebo jest głębokie, głębokie...
Spróbuj, księżu, przeniknąć je swym siwym okiem
Do dna... do dna...

Co warte twoje niebo? Przecież w nim nie będzie
Dzikich gęsi kluczami lecących, łabędzi.
Kosmatym drzewom w nim nie wolno rosnąć,
Czerwienić się jesieniom, zielenić się wiosnom.
Nie rośnie w nim sośnina, jedlina, jałowce.

Nie wchodzi księżyc w stada obłoków jak w owce.
Nie ma w niebie wesołych, rozszczekanych psów
Ani koni, ani wołów, ani krów...
O księżu, to nie niebo. Żebyś wszedł do niego,
Musiałbyś wprzód rozmnożyć w nim arkę Noego.

Ja jestem szczurołapem, słodko gram na flecie,
Chodzę, lunatyk nieba, po ogromnym świecie.
Nie strasz mnie, księżu, niebem, sądem ani burzą!
Bo zagram ci na flecie kołysankę szczurzą.
I pójdziesz za inną w tropy, przed siebie, przed siebie...
A ja cię oplączę, zatopię, utopię...
W moim – złocistym – niebie.